

Jak podróż w nieznane zmieniła moje życie i pozwoliła osiągnąć sukces.

CHINA DREAM

TOMASZ ZAJĄC



Część pierwsza: Szanghaj 2014 - 2017

TOMASZ ZAJĄC

China dream

**Jak podróż w nieznane zmieniła moje
życie i pozwoliła mi osiągnąć sukces**

CZĘŚĆ PIERWSZA: SZANGHAI 2014-2017

© Copyright by Tomasz Zając & e-bookowo

Korekta i redakcja: Marta Bluszcz

Projekt okładki: Tomasz Zając

ISBN e-book: 978-83-8166-483-7

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Ten e-book jest zgodny z wymogami
Europejskiego Aktu o Dostępności (EAA).
Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości

bez zgody wydawcy zabronione.

Wydanie I 2025

Wolność

Łatwiej jest przesunąć górę i zmienić bieg rzeki, niż zmienić naturę człowieka¹.

Był koniec listopada 2014 roku, kiedy trzymając w dłoni bilet w jedną stronę, po kilkunastu godzinach lotu z przesiadką w Katarze wyszedłem na płytę Międzynarodowego Portu Lotniczego w Szanghaju. Na sobie miałem starte dzinsy, flanelową koszulę, buty ze skóry. Pod ręką niewielką walizkę, a w niej sweter, dwie koszulki, komplet bielizny, ręcznik i kurtkę, którą nosiłem od jakichś dwudziestu lat. W kieszeni sto amerykańskich dolarów, żadnego biletu powrotnego ani ubezpieczenia zdrowotnego. Nie posługiwałem się językiem angielskim, a mandaryński był jedynie nieosiągalną fantazją. Miałem niecałe dwadzieścia osiem lat, z czego kilkanaście zmarnowanych. Ważyłem jakieś pięćdziesiąt kilogramów – cień człowieka.

Bagaż wcześniejszych nieprzyjemnych doświadczeń osobistych i zawodowych był ciężki. Bóg jednak nie nakłada na nasze barki takich trudów, których nie bylibyśmy w stanie udźwignąć. Co więcej – jest w stanie dać nam wszystko, o co poprosimy, a później sprawdzić, czy sobie z tym poradzimy. Na pytanie, jak się mam obecnie, mogę odpowiedzieć: „Still alive”².

¹ Starożytna mądrość chińska.

² Ciągłe żywy.

Szczerze mówiąc, osiągnąłem sukces. Chcę się nim podzielić. Właśnie z Tobą. Dlaczego? Wierzę, że i Ty możesz wejść na szczyt, osiągać swoje cele, spełnić marzenia i przede wszystkim być szczęśliwym, ponieważ po to właśnie się narodziłeś. Narodziłeś się, by być szczęśliwy. Możesz to osiągnąć. Nie wierzysz? Jeżeli ja mam rodzinę, pracę, którą lubię, zdrowie, o które dbam – zarówno to fizycznie, jak i psychicznie – oraz posiadam pieniądze, które zarobiłem w uczciwy sposób, to i Ty możesz to wszystko mieć.

Czy droga, którą przeszedłem, a którą prawdopodobnie i Ty będziesz musiał przejść, była łatwa, prosta i przyjemna? Zawierała w sobie wszystkie te elementy. Z pewnością nie była okraszona różami, ale nie brakowało jej radości i kolorów. Zresztą, wcale tak być nie musi i może się okazać, że w Twoim przypadku będzie łatwiej. Nie mogę Ci tego obiecać, ale wierzę, że odnajdziesz właściwie ścieżki i rozwiązania, ponieważ każdy ma swoje przeznaczenie i wolną wolę, by dokonywać wyborów i kroczyć wybranymi przez siebie ścieżkami. Nie musisz wierzyć mi na słowo. Nie musisz też powielać moich działań, a tym bardziej błędów. To, co możesz zrobić, to sprawdzić wszystko samodzielnie i poprzez własne doświadczenie.

Przez większość mojego wcześniejszego życia dopadały mnie myśli, że jestem przegrany i niczego nie osiągnę. Miałeś podobnie? Myliłem się, a dzisiaj mogę podeprzeć się słowami Świętego Augustyna, który mówił, że tak długo, jak walczysz, jesteś zwycięzcą. Jesteś wystarczająco dobry, by być szczęśliwy i osiągać swoje cele oraz realizować marzenia. Wystarczy

uwierzyć, a później stać się tym, kim tylko zechcesz. W moim przypadku dzieje się tak nieustannie od momentu mojego pierwszego wyjazdu do Chin, a następnie do Tajlandii, z której do Ciebie kieruję te słowa.

Możesz mi wierzyć lub nie, ale nigdy wcześniej przed rokiem 2014 nie leciałem samolotem. Również nigdy nie opuszczałem rodzinnego domu na dłużej niż na weekend lub dwutygodniowe wakacje. Faktem jest, że lepiej czuję się w małych miastach i na terenach wiejskich, aniżeli w dużych aglomeracjach pośród tłumów i hałasu. Oczywiście lubię miasto, natomiast łono natury jest mi bliższe. Wiele osób dzisiaj zapomina o tym, by spojrzeć w głąb siebie. Pobyć w milczeniu. Robić nic.

Pośród dużej liczby osób, które każdego dnia przegrywają mentalnie z nadmierną ilością docierających do nich z każdej strony bodźców, rośnie grono tych, którzy dojrzewają do tego, by rozpocząć ścieżkę duchowego rozwoju. Wchodzimy na wyższe poziomy świadomości, niekoniecznie potrzebując do tego wyjazdów na Bali czy do innego egzotycznego rejonu, będącego – jak mówi wielu trenerów rozwoju osobistego oraz coachów – jedynym miejscem, w którym można odkryć siebie, doznać oświecenia i przyciągnąć dobro poprzez afirmacje.

Zmiana życia na lepsze może zająć tu i teraz. Dokładnie w miejscu, w którym się znajdujesz. W Twoim pokoju, biurze, fabryce, w której pracujesz, w parku, w którym spacerujesz, podczas obiadu z rodziną, gdziekolwiek. Wiesz, dlaczego? Dlatego że najważniejsza zmiana dokonuje się w Twoim sercu, umyśle i duszy. Po prostu w Tobie.

Nie myśl, że wiedziałem o tym wszystkim od zawsze. Kiedyś tak nie było. Zanim wyleciałem do Azji, nie byłem odważny ani nie panowałem nad swoimi emocjami w wystarczający sposób, by zachować spokój i pogodę ducha. Perspektywa zamieszkania w takich miastach jak chociażby Kraków, Wrocław, Gdańsk czy Warszawa była dla mnie wówczas nie do pomyślenia. Nigdy wcześniej również nie posługiwałem się jakimkolwiek językiem poza polskim. Być może cię to zadziwi, ale nie lubiłem przebywać z dziećmi. Popłynąłem pod prąd po swoim błękitnym oceanie.

Dzisiaj już porozumiewam się między innymi po angielsku i umiejętność ta całkowicie odmieniła moje życie w wielu jego aspektach. Można powiedzieć, że była jedną z najlepszych moich życiowych inwestycji. Znalazłem kobietę swojego życia, zwiedziłem dużą część świata, nauczyłem się komunikacji i współpracy z innymi ludźmi, wzrosła moja pewność siebie, poznałem wiele wspaniałych osób pochodzących z różnych kultur, a nawet zdobyłem wiedzę poprzez czytanie książek niedostępnych na polskim rynku. Otworzyłem się na nieznanne. Spojrzałem szerzej na otaczającą mnie rzeczywistość, a równocześnie zająłem się głębiej sobą. Osiągnąłem wolność.

Mówi się, że charakter człowieka jest bardzo trudno zmienić. I chociaż pamiętałem o chińskiej koncepcji niezmiennych natury ludzkiej, którą zapoczątkował Konfucjusz, by wyjść ze strefy własnego komfortu oraz złudnego poczucia bezpieczeństwa, które tak naprawdę były więzieniem, wbrew wszelkim obawom przyleciałem do pracy na niemalże drugi

koniec świata. Zamieszkałem w jednym z największych miast naszego globu.

Wziąłem udział w programie wymiany kulturalnej, w ramach której zostałem zrekrutowany na stanowisko *Au Pair* – opiekuna dziecka bogatych Chińczyków. Rozmowa kwalifikacyjna trwała dosłownie pięć minut. Pierwszy kontrakt: sześć miesięcy. Podczas wywiadu z rodziną, u której miałem zamieszkać, korzystałem z notatek spisanych wcześniej na kartce, które były właściwie tłumaczeniem języka polskiego na angielski przy wykorzystaniu Google Translatora. Misja się powiodła.

Chociaż w życiu nie wyszło mi wiele spraw, to niczego nie żałuję. Wszelkie zdarzenia i doświadczenia z przeszłości, każdy napotkamy na mojej drodze człowiek – wszystko to wpłynęło na to, kim jestem dzisiaj. Oczywiście nie jest to proces nieodwracalny, ponieważ zmieniamy się każdego dnia, nie mówiąc już o latach. Co więcej, pomimo problemów czy przeciwności możemy stawać się lepszymi wersjami samych siebie. Jestem o tym przekonany. W moim sercu istnieje głęboko zakorzeniona wiara, którą chcę się podzielić z Tobą. Wiara w to, że możemy zmienić życie na lepsze, i w to, że możemy podnieść się z największego upadku.

Chcę żyć. Żyć i dzielić się słowem, bo wiem, że ma ono ogromną moc i potrafi zmieniać ludzi na lepsze. Potrafi motywować ich do działania i popychać do przodu. Chcę dzielić się słowem, którego często brakuje nam na co dzień, a które może być początkiem nowego, wspaniałego życia. Twojego życia. Jestem zatem w Państwie Środka.

Doskonałość człowieka

Matka Mencjusza przeprowadzała się trzy razy. Cóż zięba może wiedzieć o aspiracjach łabędzia?³

Często w życiu rezygnowałem z samego siebie ze strachu przed porażką i niepowodzeniem. Teraz, z perspektywy czasu i doświadczenia wiem, że cały stres, obawy, wątpliwości, smutek czy rezygnacja były tak naprawdę niepotrzebne. Wynikały po prostu z niewiedzy i niskiej samoświadomości. Niekontrolowane emocje są destrukcyjne. Podobnie jak wypowiedane w nieodpowiedzialny sposób słowa, a to dlatego, że mają ogromną moc. Raz zakorzenione w głowie potrafią kierować ludzkim życiem przez wiele lat, czasami nie pozwalając wyjść z tej matni do końca życia. Wzrasta przy tym często brak poczucia własnej wartości, brak wiary w siebie i w to, że jest się w stanie wspiąć na wyżyny.

W końcu jednak zrozumiałem, że tak być nie musi. Nawet stając przed największymi życiowymi problemami i wyzwaniem, jesteśmy w stanie sobie z nimi poradzić. Często pomagają nam w tym inni, jednak zasada, którą lepiej się kierować, mówi: „Umiesz liczyć, licz na siebie”⁴. Nikt nie wprowadzi zmian w Twoim życiu poza Tobą. Nie raz się o tym przekonałem.

³ Starożytna mądrość chińska.

⁴ Polskie przysłowie.

Kolejną mądrością, którą zaczerpnąłem z chińskiej literatury, ale którą zrozumiałem również poprzez kontakty z mądrymi osobami poznanymi najpierw w Chinach, a następnie w Tajlandii, jest pytanie: „Cóż zięba może wiedzieć o aspiracjach łabędzia?”⁵. Chodzi w skrócie o osobę, która pomimo trudnej sytuacji materialnej albo z powodu braku wysokiej pozycji w społeczeństwie, ciężko pracując i mając ogromne ambicje, może zmienić swoje życie na lepsze. Chce wyjść poza schemat i ogólne normy, by ziszczyć marzenia. Problem w tym, że ludzie z jej najbliższego otoczenia nie są w stanie zrozumieć jej marzeń i celów, i poprzez słowa lub czyny ściągają ją w dół, nawet jeśli nieświadomie.

Według zapisków historyka z dynastii Han zięba symbolizuje w chińskiej kulturze ptaka, którego niewiele interesuje poza jedzeniem, a wysoko latający łabędź jest odzwierciedleniem górnolotnych myśli i idei. Być może wiele lat poświęciłeś na zadręczanie się nadmiernym negatywnym myśleniem i prokrastynacją, ale wiedz, że można to zmienić. Zamiast skurczonych i połamanych skrzydeł, możesz szeroko otworzyć ramiona i wznieść się ku swoim marzeniom. Możesz wypłynąć na szerokie wody łabędiego jeziora i sięgnąć po to, czego tylko pragniesz. Matka Mencjusza przeprowadzała się trzy razy. Ty możesz robić to do skutku, szukając ludzi, miejsc i środowiska, dzięki którym będziesz wzrastać i stawać się lepszą wersją samego siebie. Wypłyn na głębie.

⁵ Starożytna mądrość chińska.

Umysł zwycięzcy

**Otchłań nieszczęścia przeistacza się
w błogość.**

„W dwa lata później faraon miał sen. [Śniło mu się, że] stał nad Nilem. I oto z Nilu wyszło siedem krów pięknych i tłustych, które zaczęły się paść wśród sitowia. Ale oto siedem innych krów wyszło z Nilu, brzydkich i chudych, które stanęły obok tamtych nad brzegiem Nilu. Te brzydkie i chude krowy pożarły siedem owych krów pięknych i tłustych. Faraon przebudził się. A kiedy znów zasnął, miał drugi sen. Przyśniło mu się siedem kłosów wyrastających z jednej łodygi, zdrowych i pięknych. A oto po nich wyrosło siedem kłosów pustych i zniszczonych wiatrem wschodnim. I te puste kłosy pochłonęły owych siedem kłosów zdrowych i pełnych. Potem faraon przebudził się. Był to tylko sen”⁶.

Samolot zbliżał się do Hamad International Airport w Katarze. Trzymając w dłoni bilet, drżącym głosem zapytałem polską stewardessę mniej więcej w ten sposób:

– Przepraszam, jak nazywa się po angielsku to miejsce, gdzie sprawdzają bilety i wchodzi się do samolotu, bo mam przesiadkę i nie chcę się zgubić?

– *Gate* – odparła z uśmiechem.

Wychodzę zatem na płytę lotniska. Nie wiedząc, co robić, ślepo podążam za ludźmi, którzy wskazują do podstawionego

⁶ Fragment Starego Testamentu, Pismo Święte.

autobusu. Teraz wydaje się to zabawne, ale wówczas byłem zagubiony jak dziecko we mgle. Po chwili opuszczam pojazd i znajduję się na ruchomych schodach wjeżdżających do budynku portu lotniczego. Przy wejściu zastaję jednego z oficerów ochrony. Był to niskiego wzrostu Dauhańczyk – jakieś sto czterdzieści centymetrów – ciemna karnacja, hollywoodzki uśmiech. Machał energicznie dłonią, powtarzając:

– *Welcome, welcome, welcome...*⁷

Jedyne, co zapamiętałem, że należy zrobić, to odnaleźć elektroniczną tablicę, na której wyświetlane się numery lotów i odczytać, do którego udać się wejścia. Setki liter, cyfr, nazw linii lotniczych z widniejącymi obok logo. Był to dla mnie istny kolorowy szal. Serce biło jak podczas biegu na sto metrów. Żeby zrozumieć powagę sytuacji, w jakiej się znalazłem, a zarazem odzwierciedlić mój brak doświadczenia w poruszaniu się samolotami, mogę jedynie powiedzieć, że kilka godzin wcześniej, wysiadłszy z pociągu w Warszawie, zmierzając do lotniska, musiałem pytać obcokrajowca we własnym kraju, czym różni się *arrivals*⁸ od *departures*⁹. A teraz Doha.

Po jakiejś godzinie poszukiwań odnalazłem miejsce przeładki, czyli swój wymarzony *gate*. Masa Chińczyków obojga płci już czekała na samolot. Mimo że do odlotu została jakaś godzina, nie ruszałem się już więcej z miejsca. Gdyby zaszły jakiegokolwiek zmiany w rozkładzie i przykładowo zmieniono by miejsce odlotu na *gate* o innym numerze, zostałbym na

⁷ Witamy, witamy, witamy...

⁸ Przyloty.

⁹ Odloty.

tak zwanym lodzie, bo nie byłem w stanie zrozumieć podstawowych sformułowań roznoszących się szerokim echem z głośników. Na szczęście nie doczekałem się tego typu dodatkowych atrakcji, a kolejny lot odbył się bez większych problemów.

Drobne kłopoty zaczęły się natomiast po wylądowaniu w Szanghaju. Najpierw poszukiwania walizki przypominające piętnastowiecznych odkrywców, którzy zmierzali do nowych lądów i przedzierali się przez oceany w nieznaną. Tak właśnie przedzierałem się przez masę ludzi, by odnaleźć właściwą taśmę, po której przesuwali się bagaże.

Krok kolejny to kontrola imigracyjna. Po długim oczekiwaniu w kolejce podszedłem do okienka, a tam okazało się, że nie mam wypełnionej karty przylotu. Wiedziałem, że w końcu coś zacznie się psuć. W samolocie coś tam rozdawali, ale nieświadomy i niedoświadczony nie zdawałem sobie sprawy z tego, że paszport i bilet to za mało. Zresztą, nie lubię w życiu nadmiernej kontroli i biurokracji. Papiery, pieczętki, kwitki, potwierdzenia, zezwolenia, zaświadczenia i wszelkie inne procedury zabierające nam czas i wolność. Bądź co bądź: *safety first*¹⁰.

Mimo ogromnego stresu i coraz bardziej narastającej we mnie frustracji spowodowanej sytuacją ogólną i problemami w porozumiewaniu się, poszedłem we wskazane mi miejsce w celu pobrania karty przylotu. Nie byłem na tyle nierozważny, żeby kłócić się z chińskimi służbami w ich własnym kraju, tak samo jak nie jestem męczennikiem, by

¹⁰ Bezpieczeństwo przede wszystkim.

otwarcie krytykować ich władzę czy tę, z jaką mam do czynienia w Tajlandii. Myśleć można swoje. Milczeć według oczekiwań. Żyć zgodnie z własnym sumieniem i wykorzystywać szanse, skupiając się przy tym na pozytywach i na tym, co można, a nie na problemach i przeciwnościach.

Wypisanie danych na mój temat nie stanowiło problemu. Okazało się jednak, że nie posiadam adresu rodziny, dla której miałem pracować. Nie posiadałem również chińskiego numeru telefonu, więc siłą rzeczy nie mogłem skontaktować się z kimkolwiek w celu uzyskania tej informacji. Na domiar złego mój telefon nie chciał łączyć się przez wi-fi, więc jakkolwiek próba wysłania wiadomości poprzez komunikator internetowy kończyła się niepowodzeniem. Przed wylotem z Polski powiedziano mi jedynie, że zostanę odebrany z lotniska przez Jane, której numer telefonu miałem zapisany na kartce. Była agentką pośredniczącą w wymianie kulturalnej studentów, co właściwie sprowadzało się do zatrudniania nielegalnie obcokrajowców na wizach biznesowych. Tak, studentów – to nie błąd językowy. Żeby wziąć bowiem udział we wspomnianym projekcie i zostać Au Pair, trzeba było mieć nie więcej niż dwadzieścia pięć lat i albo być studentem, albo świeżo upieczonym absolwentem. Trzecia kategoria nie wchodziła w rachubę. Nie spełniałem żadnego z tych warunków. Szczęśliwym zrządzeniem losu jednak – chociaż twierdzę, że nic nie dzieje się przez przypadek – zostałem zaakceptowany przez matkę dziecka, którym miałem się opiekować, i pomimo prawie dwudziestu ośmiu lat otrzymałem zaproszenie.

Tymczasem mijała kolejna minuta. Urzędnicy nie chcieli mnie przepuścić, bo kartka, którą im wręczyłem, nie była wypełniona do końca, a na numer telefonu Jane nie byli w stanie się dodzwonić. Po moich plecach spływał pot, a w głowie mieszały się kolejne wulgaryzmy. Zachowałem jednak stoicki spokój. W końcu, po dłuższej dyskusji pomiędzy trzema funkcjonariuszami przeglądającymi mój paszport, pobrano moje elektroniczne odciski palców i dłoni, wykonano fotografie, wbito pieczętkę i – niejako machając ręką na brak odpowiednio wypełnionej karty przylotu – wpuszczono mnie na teren Chińskiej Republiki Ludowej. Przypuszczam, że wiedzieli o mnie i tak więcej, niż sam mógłbym im powiedzieć, a niebawem miałem się przekonać o tym, że kontrola na lotnisku to nie jest ostateczny etap sprawdzania, w jakim celu i do kogo tutaj przyleciałem.

Wyszedłem na główny hol lotniska. Kilkanaście osób stało, trzymając w dłoniach duże kartki, na których widniały imiona i nazwiska moich współpasażerów. Po nich, jak widać, ktoś już przyjechał. Stałem pośrodku korytarza, rozejrzałem się wokół kilka razy, jednak mimo że bardzo chciałem, nie dostrzegłem Jane. Ale chociaż byłem bez pieniędzy, bez biletu powrotnego, bez dostępu do sieci w obcym kraju poza Europą – tam nawet bez środków pieniężnych mógłbym autostopem wrócić do domu – nawet przez sekundę nie przeszła mi przez głowę myśl, że jestem skończony. Wylatując z Polski, obiecałem sobie, że nie przegram. Nie wrócę na tarczy. Będę jak dzielny hoplita. Odniosę zwycięstwo w mojej prywatnej bitwie. Po prostu

nie dopuszczałem do siebie myśli o klęsce. *No retreat, no surrender*¹¹ – to stanowiło moje prawo.

Pierwszy raz od lat poczułem się człowiekiem wolnym, bo przełamane wszelkie dotychczasowe więzy, które trzymały mnie w ryzach. Pierwszy raz w życiu zrobiłem tak naprawdę to, co chciałem, co podpowiadało mi serce, a nie zaciemniony strachem umysł. Wyleciałem na tak zwany koniec świata bez względu na konsekwencje. Byłem bardzo zdeterminowany, by nie wrócić do Polski z powodu niepowodzenia. Stając w szyku bojowym, byłem gotowy do wzięcia udziału w wojnie zwanej życiem na emigracji. Otrzymałem spartańską tarczę w kształcie ósemki. Cyfra ta w kulturze chińskiej jest symbolem szczęścia. I chociaż nie wierzę w numerologię i astrologię, to muszę stwierdzić, że jednak symbolika zadziałała, bo po godzinie siedzenia i szukania w głowie alternatywnych sposobów wyjścia z zaistniałej sytuacji, pojawiła się Jane. Los mi sprzyjał.

Po krótkiej wymianie zdań i uścisków usiedliśmy w niewielkim barze serwującym zieloną herbatę i sushi. Otrzymałem od niej nową kartę z lokalnym numerem telefonu i sto yuanów w prezencie. Po kolejnej godzinie przyjechał po nas prywatny kierowca rodziny, Josephul. Rodowity Szanghajczyk w wieku mojego ojca, który – jak się później okazało – bez użycia GPS czy jakiegokolwiek mapy papierowej w sposób doskonały przemieszczał się po mieście zwanym swego czasu przez przybyszów z zachodu Królową Orientu – dziwką Azji. Znał każdą dzielnicę i nazwy ulic. Od Pudongu, przez Songjiang, na powiecie Chongming kończąc.

¹¹ Żadnego odwrotu, żadnego poddania się.

Wolnym krokiem opuszczałem Shanghai Pudong International Airport. Czarny mercedes viano błyszczał niczym onyks. Był to samochód typu furgonetka. Josephul spakował moją walizkę do bagażnika, po czym weszliśmy do środka. Chwyciłem za klamkę i z całej siły próbowałem szarpnąć, by zatrzasknąć przesuwane drzwi. Ani rusz. Spróbowałem raz jeszcze i omal nie wyrwałem drzwi z zawiasów. Zaskoczona i przestraszona potencjalnymi szkodami Jane, gestykulując energicznie rękoma, z uśmiechem ukrywającym lęk przed zniszczeniem przeze mnie cudzego mienia powiedziała mi, że tutaj wszystko jest automatyczne i wystarczy wcisnąć przycisk. Zastosowałem się do zalecenia i nie mogłem się nadziwić, jak płynnym, powolnym ruchem zamyka się nasz pojazd. No cóż – wychowując się i mieszkając w Polsce, jeździłem dotychczas jedynie furgonetkami, których jakość niewiele różniła się od ukraińskich marszutek. Zasada była prosta: im mocniej trzasnąłeś drzwiami, szarpiąc z całych sił, tym lepiej. Może wydać się to śmieszne lub żenujące, natomiast nie będąc wówczas wielkim znawcą i fanem motoryzacji, naprawdę nie wiedziałem, że istnieją furgonetki z drzwiami zamykanymi elektrycznie. W środku skóra, podgrzewane fotele z masażem, drewno, nieskończona liczba głośników, stolik, telewizor – *full option*¹².

Jechaliśmy drogą szybkiego ruchu. Rozglądałem się raz w lewo, raz w prawo, i po raz kolejny nie mogłem się nadziwić. Po horyzont, którego właściwie nie było widać, rozciągał się ocean biurowców, wieżowców i budynków mieszkalnych zakrywających każdy dostępny metr kwadratowy powierzchni przepełnionej równie niezliczoną liczbą obwodnic. Nigdy

¹² Pełna opcja.

wcześniej nie widziałem takiej ilości betonu i szkła. Każdy skrawek przestrzeni wypełniony był materia. Nie sądziłem, że można w taki sposób uczynić sobie ziemię poddaną i do tego stopnia zapełnić przestrzeń wytworami pracy ludzkich rąk. Po godzinie jazdy dotarliśmy do zamkniętego osiedla dla bogatych znajdującego się tuż obok skrzyżowania ulic Hongqiao i Kanqiao, nieopodal stacji metra Yuqiao – linii numer jedenaście. Bramę wjazdową otworzyli nam ubrani w mundury strażnicy, salutując równocześnie z wyrazami szacunku.

Osiedle liczyło około dwustu domów, a właściwie ogromnych willi z dużymi ogrodami. Mimo że ja – jak już wspominałem – nie byłem wówczas znawcą i fanem motoryzacji, to potrafiłem odróżnić logo znanych firm. Samochody postawione na przydomowych parkingach nie schodziły poniżej takich marek jak Porsche, Lamborghini, Ferrari, Maserati i najnowsze modele Mercedesa oraz BMW. Szybki przegląd całej światowej kolekcji w jednym miejscu bez konieczności odwiedzania Włoch czy Niemiec.

Wyszedłem z samochodu, postawiłem stopy na marmurowej posadzce przed wejściem do domu. Po chwili otworzyły się drzwi, na zewnątrz wybiegło trzyletnie dziecko, chwyciło mnie za rękę i z uśmiechem na twarzy wciągnęło z całych sił do środka domu, mówiąc:

– *Play with me!*¹³

Nie zdążyłem nawet przywitać się z chińską *ayi* i wypakować swoich rzeczy. Rozumiałem jednak słowo *play* – aż takim językowym ignorantem nie byłem.

¹³ Pobaw się ze mną!

Spis treści

Wolność	4
Doskonałość człowieka	9
Umysł zwycięzcy	11
Czas się zatrzymał: akceptacja	33
Nowa rzeczywistość	55
Żal i mistyczne przeżycie	68
Zaufanie	95
Rozsądek	115
Akceptacja	129
Zrozumienie	137
Smutek	151
Apatia	167
Przebaczenie	179
Neutralność	201
Przeznaczenie	204
Ochota	220
Odwaga	244
Abstrakcja	277
Iluminacja	289
Miłość	317
Pokój	371